Nr 20. **Zakopane, dnia 1 marca r. 1922.** **Rok II**

GAZETA ZAKOPIAŃSKA

wychodzi dwa razy na miesiąc.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Róg ulic Witkiewicza i Zamoyskiego (dom Składnicy Surowcowej, I p.). OGŁOSZENIA: Cena według umowy z Administracją

REDAKTOR odpowiedzialny: Mieczysław Sędzimir. **NUMER** osobny kosztuje: 20 marek.

Jaworzyna -- Balzer.

Z zadowoleniem przyjmujemy wieści, iż w Pradze wreszcie zdają się rozumieć, że rozżalone społeczeństwo polskie nie zaprobuje w rozumie i oburzonem uczuciu swem, choćby nawet ratyfikowanej, ugody czesko-polskiej, póki przynajmniej jaskrawo krzywdząco pociągnięta granica w Tatrach wschodnich nie zostanie po myśli naszej uregulowaną.

Zrozumiałem jest, iż naród kresowy najżywiej czuje i traktuje, jako sprawę osobistą, sprawę najbliższej granicy z sąsiadem. Tak też Podhalanie, naród południowo-polsko-okrainny, najdotkliwiej odczuli krzywdę wykreślonej przez zabiegi rządu czesko-słowackiego granicy między nimi, a pobratymnymi Słowakami. I dali temu ostrzegawczy wyraz, jeszcze przed zapadem rozgraniczeń, w wieleznaczących słowach wójta z Maruszyny, wypowiedzianych na wiecu w ratuszu krakowskim: — „Niech bracia Czesi wiedzą, że kiedy my z Luptakami przez 150 lat krwawe wiedli walki o kozice, to — jak padnie — o braci naszych spiskich i o Tatry bedziemy sie krwawić do ostatka."

A już nie kresowe zranione uczucie, lecz stanowczo ogólno-polskie przekonanie wyraża odezwa Związku Podhalan w sprawie jaworzyńskiej, gdy podkreśla: „Te słupy Tatr — zwrotnica to uczuciowa w stosunkach polsko-czeskich." To zdają się już i w Pradze pojmować, co z zadowoleniem pojednawczem z doniesień prasy stwierdzamy.

A teraz ku naszym suwerenom słowo — ku czynnikom decydującym — ku Warszawie.

Wiemy: o Tatry wszystkim w Polsce chodzi, niejako już o symbol, skarb idealny narodu. Nam, Podhalanom, tem uparciej. Ojczyźniana to, rdzenna nasza duma. I zrozumiałem jest, że Podhale z wyjątkowym niepokojem śledzi zapowiedzianą poprawę granicy Tatr, t. zw. „sprawę Jaworzyny." Z doceny na miejscu rzeczy obawia się, aby czegoś przez nie-wiedzę nie opuszczono. Dlatego też z radością tu ufną przyjęto dochodzące nas przez prasę słyny, że pono-ć rząd nasz w rozumieniu rzeczy do składu delegacji polskiej w Komisji, mającej sprawę orzekać, zaprosił profesora Oswalda Balzera, z którego imieniem związan jest honor zwycięstwa naszego przy podobnym zatargu o Morskie Oko. Powaga jego, doświadczona już wiedza tej sprawy historyczno-prawna, budzą tę ufność w nas — gdy on w Komisji będzie — iże sprawa sprawiedliwie będzie dowiedziona. I w całej Polsce, mniemamy, też samą ufność nazwisko to budzi.

On zaczął sprawę o granicę tatrzańską Rzeczypospolitej — niechajże dokończy walki, zaczętej przed dwudziestu laty. Powołanie Balzera do Komisji orzekającej w sprawie Jaworzyny dowiedzie też Czechom i światu ciągłości tej niezałatwionej od lat sprawy pogranicza.

Zakopane, w lutym, 1922.

Władysław Orkan.

Dzienniki warszawskie doniosły, że spór o Jaworzynę ma rozstrzygnąć ostatecznie komisja, złożona z mianowanych przez Rząd polski i czesko-słowacki przedstawicieli instytucji naukowych i gospodarczych. Skądinąd dochodzi nas wiadomość, że najpierw oba rządy zawrą ugodę co do zasad, poczem opracowanie szczegółów powierzone zostanie t. zw. komisji profesorskiej.

Niewiadomo zatem, czy będzie to instancja orzekająca samodzielnie, czy tylko organ wykonawczy, jakby jakaś nowa podkomisja graniczna. Wątpliwości te powinny być wyjaśnione co rychlej, tak w sejmowej Komisji spraw zagranicznych, jak i w prasie.

W każdym razie do komisji jaworzyńskiej powinien być powołany z naszej strony i to na główne stanowisko profesor Wszechnicy lwowskiej, Dr Oswald Balzer, najpoważniejszy i wszechstronny znawca sprawy granicznej w Tatrach

Przypomnienie jego pamiętnego, a dzisiaj szczególnie ważnego, zastrzeżenia w czasie sporu z Węgrami o Morskie Oko, wywołało mocniejszy ton w akcji Ministerstwa i Komisji spraw zagranicznych.

Obecnie chodzi o to, aby wielki i sławny uczony dokończył walki o granicę tatrzańską, o której pamiętał i której bronił w dniach niewoli niezbitymi dowodami geograficznymi i historycznymi. Podniesione z zazdrości parafjalnej, czy wyrachowania partyjnego, takie zarzuty przeciw niemu, jak podeszły wiek i osłabiony słuch, mogłyby być uwzględnione, gdyby szło o hałas wiecowy, nie mają zgoła znaczenia w procedurze sądowej i dyplomatycznej.

Józef Diehl.

LUBOR NIEDERLE.

Agencja Wschodnia podała w ubiegłym tygodniu telegram z Pragi następującej treści: „Dnia 23 b. m. odbyło się pierwsze posiedzenie komisji jaworzyńskiej pod przewodnictwem posła słowackiego Kruszewskiego, z udziałem profesora Niederlego, Pantovliczki i Słowaka p. Slavika. Członkowie komisji rozdzielili materjał między siebie. Tego dnia wieczorem odbyło się drugie posiedzenie dla zapoznania się z punktem widzenia Polski, który referował radca poselstwa polskiego, p. Bader. W piątek p. Slavik odjechał na Słowaczyznę dla zbadania nastroju ludności."

Czesi zatem mają już komisję dla sprawy Jaworzyny, podczas gdy u nas nie tak dawno minister spraw zagranicznych wyjaśniał przedstawicielom prasy, iż jeszcze napewne niewiadomo, w jaki sposób zakończy się spór o Tatry.

Kto zasiada w czeskiej komisji? O pośle Kruszewskim i o panu Pantovliczku nie wiemy nic szczególnego. Pana Slavika znamy dobrze z okresu plebiscytowego. Najbardziej głośnym z członków komisji jest profesor Lubor Niederle, znakomity znawca Słowiańszczyzny, jej prehistorji i dzisiejszego

etnograficznego ugrupowania. Zasługi jego na polu naukowem są wybitne i powszechnie znane.

Sprawa południowych kresów Polski nie jest obca słynnemu slawiście. Kiedy wydał znakomitą pracę o Słowakach węgierskich, zapomniał niemal zupełnie o tem, że na Orawie i Spiszu znajduje się polska góralska ludność. Skoro jednak Słowak Csambel w dziele o Słowakach i ich języku wytknął mu te braki, Niederle lojalnie uzupełnił wiadomość o Spiszu w osobnym artykule z dodatkiem mapy etnograficznej.

Wysunięcie tak znanej w świecie naukowym osobistości w sprawie Jaworzyny jest dla naszego rządu wskazówką, jak na tę sporną kwestję zapatrują się Czesi i jak jej nie lekceważą, mimo pozornej drugorzędności sporu. Z naszej strony w gronie członków komisji musi się znaleść nie mniejsza od Niederlego naukowa i prawnicza sława. *Vox populi* wskazuje na nią niemal jednomyślnie.

Z drugiej strony obecność Niederlego w komisji rozjemczej, czy komisji rzeczoznawców daje nam gwarancję, że orzekać o spornej sprawie będą naprawdę znawcy południowej strony Tatr. Nikt nie wątpi, że słynny czeski slawista tym razem nie pominie istnienia polskiej ludności na spornem terytorjum, a geograficzne argumenty do reszty go przekonają o słuszności naszych praw do Spisza i Jaworzyny.

Juljusz Zborowski.

Z inicjatywy Redakcji *Gazety Zakopiańskiej* wysłano dnia 28 z. m. do p. Prezydenta Ministrów telegram następujący:

Wobec zamianowania czesko-słowackiej komisji w sprawie Jaworzyny — prosimy o bezzwłoczne powołanie komisji polskich uczonych z najpoważniejszym obrońcą granicy tatrzańskiej, Oswaldem Balzerem — na czele.

Franciszek Bardel, Józef Diehl, Medard Kozłowski, Leon Krobicki, Władysław Orkan, Franciszek Pawlica, Franciszek Ksawery Prauss, Stanisław Sobczak, Mieczysław Świerz, Alfred Terlecki, Juljusz Zborowski.

Pierwsze Międzynarodowe Zawody Narciarskie w Zakopanem

odbyły się w dniach 19, 21 i 22 lutego r. b.

W programie dnia pierwszego były biegi juniorów i seniorów. Długość biegów 13 klm., w tem 70% zjazdu a 30% po równem i podchodzenia, z różnicą wzniesienia, dochodzącą do 1400 m. Zamierzonego zrazu biegu juniorów na krótszej przestrzeni 8 klm. zaniechano, wszyscy współzawodnicy odbyli bieg na przestrzeni 13 klm. od szczytu Kasprowego, przez Halę Gąsienicową, obie Hale Królowe, Dolinę Olczyską, Górne Bystre i Antałówkę do mety pod Kozińcem.

Do zawodów zgłosiło się 95 uczestników, do startu biegu głównego stanęło około 80, do mety przyszło 60 narciarzy. Pierwszy przybył Adalar Thern (niemiecko-spiski „Karpathenverein"), 47 min. 2 sek.; drugi Czech, Karol Koldovsky (Czeski Związek Narciarzy), 47 min. 11 sek.; trzeci Andrzej Krzeptowski (Sekcja narciarska Tow. Tatrzańskiego), 47 min. 32 sek.

Poza nimi jako czwarty przybył Eugenjusz Kaliciński (48 min. 24 sek.), piąty Henryk Mückenbrun (48 min. 48 sek.), szósty Stanisław Zubek (49 min. 56 sek.)

W biegu juniorów pierwszy przybył Józef Zelinka (49 min. 15 sek.); drugi Andrzej Czarniak (50 min. 9 sek.); trzeci Rudolf Krnoul [illegible] m. 10 s.)

W drugim dniu odbyły się skoki juniorów i seniorów w Dolinie Jaworzynki. Zainteresowanie w skokach było niezwykle silne, ponieważ kombinowany wynik skoków i biegu głównego miał rozstrzygnąć o pierwszej nagrodzie i tytule mistrza Tatr. Do tych zawodów stanęło 12 seniorów, z tego 7 zagranicznych; do skoków juniorów 8, z tego 2 zagranicznych. Wyniki były następujące:

Skoki seniorów: 1, Aleksander Rozmus (Polak), Sekcja narciarska T. T. nota: 1.47, (długość skoku maksymalna 22 i pół metra, skok bez upadku); 2. Karol Koldowsky (Czech) nota: 2.25; 3. Andrzej Krzeptowski (Polak) nota: 2.52.

Skoki juniorów: 1. Krnoul (Czech) nota 2.97, długość skoku 10 m.; 2. Stefan Żychoń, nota: 3.02; 3) Stefan Makowski, nota: 3.43.

Sędziowie przyznali pierwszą nagrodę i tytuł mistrza Tatr Karolowi Koldowsky'emu (nota wypadkowa 1.63), drugą nagrodę Andrzejowi Krzeptowskiemu (nota 1.76), trzecią nagrodę Eugeniuszowi Kalicińskiemu (nota 1.87).

Dzień ostatni był „dniem pocieszenia" polskich narciarzy.

W biegu pań na przestrzeni 7 klm. od Doliny Świńskiej do mety pod Kozińcem brało udział 6 współzawodniczek polskich i jedna cudzoziemka. Pierwsza przybyła do mety Ela Michalewska-Ziętkiewiczowa (Polka) — 31 min. 25 sek.; druga — Małgorzata Reichardówna (Węgierka, Akademicki Klub Narciarski w Budapeszcie) — 36 m. 56 sek.; trzecia — Hanka Schielowa (Polka) 36 min. 59 sek.

Wyniki biegu rozstawnego na przestrzeni 14 klm., do którego stanęło 6 sztafet polskich i 5 zagranicznych, były takie:

Pierwsza przybyła sztafeta polska: Franciszek Bujak, Henryk Mückenbrun i Stanisław Zubek, 45 min. 35 sek., druga [illegible]afeta polska: Andrzej Krzeptowski, Aleksander [illegible]zmus i Józef Zubek, 43 min. 5 sek., trzecia sztafeta polska: Henryk Bednarski, Andrzej Czarniak i Jan Hubert, 45 m. 21 sek.

Trzydniowe zawody w Zakopanem dowiodły znacznego rozwoju narciarstwa w Polsce, a świadectwem t[illegible] właśnie zwycięstwo w biegu rozstawnym. Wynik w biegach na dalsze mety i w skokach zawisł zbyt często od chwilowej sprawności fizycznej, względnie formy poszczególnych zawodów, podczas gdy bieg rozstawny wykazuje istotny poziom sportowy uczestników.

Mistrzostwo Tatr przypadło gościowi zagranicznemu głównie z tej przyczyny, ponieważ zwycięzca w skokach Polak, Rozmus zawiódł dnia poprzedniego w biegu głównym. Wobec tego, że również zwycięzca w biegu głównym, Węgier Aladar Thern zawiódł w skokach, pozostał jako kandydat na mistrza Tatr Czech Koldovsky, który w obu dniach zdobył drugie miejsce.

Mistrzowi Tatr wręczono jako nagrodę prezydenta ministrów Ponikowskiego piękny odlew bronzowy pomnika Zygmunta. Resztę cennych nagród rozdano zwycięzcom innym.

Wieczorem odbyła się w sali Trzaski uczta i bal narciarski na cześć zawodników, gości zagranicznych i przedstawicieli prasy.

* * *

Podczas zawodów narciarskich bawili w Zakopanem następujący korespondenci: *PAT* — dr Edward Wachsberger; *Gazeta Warszawska* — Biedrzycki; *Gazeta Poranna* — Zbigniew Kliszewski; *Kurjer Polski* — Grabowski; *Kurjer Poranny* — Fryze; *Agencja Wschodnia* i *Przegląd Wieczorny* — Jan Stanisław Szczerbiński; *Rzeczpospolita* Biernacki; *Nowa Reforma* — Władysław Prokesch; *Ilustrowany Kurjer Codzienny* — dr

---

ROMAN ANDRUSIKIEWICZ.

(1)

Opowiadanie Lebiodzkiego o powstaniu Chochołowskiem.

Było to w czasie wakacyj roku 1880 na Zawodziu — w Gorlicach. — Na ganeczku domostwa obsiadło — kamienne progi i ławeczki — rodzeństwo moje, czekając na podwieczorek, przyrządzany właśnie przez babcię, przysłuchując się powieści Łozińskiego o Czarnym Matwiju, którą mamusi mojej właśnie na głos czytałem. Ojca między nami nie było, siedział obok w pokoju, przygotowując do druku swój: „Projekt uposażenia szkół wiejskich gruntami."

Wtem — ścieżką ku domowi wiodącą — zbliżył się ku nam człowiek wzrostu średniego, nieco pochyły i siwy o twarzy pomarszczonej i zwiędłej, oku siwem i przygasłem spojrzeniu. Reszta włosów, których szron starości posrebrzyć nie zdołał — rudego było koloru; odzież wyszarzana, okurzona pyłem, w ręku kij zakrzywiony.

— Pokwaloni Jezus Chrystus! — rzekł stanąwszy przed gankiem i uchylając wypłowiałego kapelusza.

— Na wieki wieków! — odrzekłem, przerywając czytanie i spojrzałem w twarz starca. Rysy oblicza jego żywo mi przypominały zgrzybiałą twarz Joachima Lelewela (znaną z portretu z ostatnich lat jego życia — na tle bibljoteki), do których — już na pierwsze wejrzenie uderzająco były podobne.

— A czy tu mieszka pan inspektor szkolny Andrusikiewicz? — spytał po chwili.

— Tak tu; prosimy bliżej! — i zachęciłem, by siadł przy nas i spoczął.

Właśnie drzwi się otwarły i na ganek wszedł ojciec, zbliżył się ku starcowi, a ten rzekł powstając:

— To ja, Wojciech Lebiodzki, towarzysz w boju i w więzieniu waszego ojca panie inspektorze. Pamiętam was małym dziewięcioletnim chłopczyną, Romcio na imię i waszego starszego brata Teofilka. Już wasza matka wtedy nie żyła kiedy się to wszystko podziało, a to już 35 lat temu będzie. — Przywitał więc ojciec serdecznie starowinę i wypytywał o to i owo z przeszłości a że staruszek był rozmowny, więc z kolei my najmłodsi poprosili go, by nam o dziadziu naszem i powstaniu opowiedział. Więc — popijając kawę, którą tymczasem podano, tak mówić począł:

— Trzeba wam wiedzieć, że w tych czasach (r. 1845) istniała jeszcze granica cłowa między Galicją a Węgrami; strzegła jej dniem i nocą straż skarbowa (Grenzjägry) pomieszczona w czartakach pogranicznych, czyniąc wstręty przemytnictwu. Taki czartak był i w Chochołowie na krańcach Podhala, a w nim stacjonowanych ośmiu strażników, z których jeden był oberaufzerem i komendantem czartaku. Strażnicy byli to przeważnie Polacy, a komenadantem był Sonntag, Niemiec rodem, ciężki bardzo dla górali, ale także i dla nas. Nietrza mówić, że górale na pasie pogranicznym trudnili się przemycaniem z Węgier tutuniu, czyli po góralsku „basiaku" albo „habryki" (po węgiersku „duchana"). Nie cierpieli nas strażników, zwąc pogardliwie „jogrami" lub „habrycarzami", nie cierpieli też Niemców, powiadając o nich — że to „siubrawy naród". Tak i my strażnicy myśleli, zwłaszcza że nasz komendant Sonntag niedobrym był człowiekiem osobliwie dla mnie i kolegi mego Dobosza. Coś on sobie do nas ubatrzył; najcięższą — zwykle nocną służbę wyznaczał i sekował w różne sposoby, tak, że mi już życie obrzydło. — Nieraz chciałem porzucić służbę, ale wstrzymywał mię od tego wasz dziadunio mówiąc; — nie spiesz się Wojciechu! dłużej klasztora niż przeora; pocierp jeszcze dla Polski, zostań, bo już wkrótce możesz się przydać. — Komu? na co? pytałem. — Ojczyźnie! była jego odpowiedź. — Znosiłem więc dalej wszelkie sekatury Sonntaga i służył, a ile razy szelma Niemiec nademną się wyćwierzał, przypominałem sobie słowa organisty: „Zostań, bo możesz się przydać!" Jakoż i przydałem się w krótce.

Przyszła zima, zrazu dość łagodna, niesroga, ale przy ostatku bardzo śnieżna i mroźna. Śniegi takie zwaliły, że się z chaty do chaty bardzo ciężko było przekopać, a na posterunku wartowniczym wytrzymać trudno. — Wilki z lasów wyległy, po polach się włóczyły, a i do wsi zaglądały po nocy, nierzadko wywlekając psiska z budy przed domem, tak że na rano — jeno łańcuch po nim pozostał. — Kończyły się zapusty, bardzo huczne po dworach, ale po góralskich dziedzinach zaprawdę nie wesołe. Bo właśnie o te czasy zjechała do Chochołowa wojskowa komisja — na pobór rekruta. — Chronili się przed branką góralczyki w regle i we wirchy po inne lata! ale tego roku nie mogli, bo jak mówię — śniegi po pas zwaliły. A to było w sobotę przed niedzielą zapustną (21 lutego 1846).

Ciąg dalszy nastąpi.

Wacław Szperber; *Goniec Krakowski* — Zofja Lewakowska; *Tygodnik Sportowy* — Zygmunt Sternberg; *Nowy Dziennik* — dr Kornreich; *Przegląd sportowy* — Fecher; *Kurjer Lwowski* Feliks Nawrocki; *Gazeta Wieczorna* — Saysse-Tobiczyk; *Wiek Nowy* — Kazimierz Hemmerling; *Słowo Polskie* — dr Świerz; *Ziemia Lubelska* — Jadwiga Zabielska; *Dziennik Cieszyński* Jan Cienciała; *Morgenzeitung* — dr Czech.

Informował dziennikarzy bardzo sprawnie i gorliwie — p. Juljusz Zborowski, który nadsyła nam z prośbą o umieszczenie list następujący: Jestem upoważniony do podziękowania w imieniu dziennikarzy, przybyłych na zawody narciarskie, zarządowi poczty w Zakopanem za przedłużenie czasu rozmów telefonicznych do północy w dniach zawodów, dzięki czemu prasa stołeczna i prowincjonalna otrzymywała szybko wiadomości o wynikach biegów.

KRONIKA

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI w domu Składnicy Surowcowej właścicieli pensjonatów i hoteli (róg ul. Witkiewicza, i Zamoyskiego 1 p.) — otwarte: w poniedziałki, środy i piątki od g. 12 — do 1 pop.

Przedpłata roczna 400 mk., półroczna 200 mk.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje również Księgarnia Podhalańska (Gebethnera i Wolffa) na Krupówkach, obok poczty.

W sprawie ochrony ryb otrzymaliśmy pismo następujące:

Odnośnie do komunikatu, umieszczonego w *Gazecie Zakopiańskiej* (numer 18) pod tytułem „Kiedy Urząd Wojewódzki krakowski wyda nareszcie zapowiedziane rozporządzenie w sprawie ochrony ryb w wodach tatrzańskich" — oznajmiam, że tutejszy Urząd Wojewódzki wydania takiego rozporządzenia nie zapowiedział, natomiast wydał rozporządzenie z dnia 3 grudnia r. 1921 L. $\frac{12939}{1317}$/VII/1, ogłoszone w *Wojewódzkim Dzienniku Urzędowym* (numer 3 ex. 1921) w przedmiocie policji rybackiej, mające na celu ochronę rybostanu we wszystkich rewirach rybackich na obszarze Województwa.

Wojewoda: *Gałecki*

Stacja meteorologiczna w Zakopanem istniejąca od przeszło trzydziestu lat, po kryzysach w ostatnich latach staje się znowu czynną placówką. Zawdzięczać to należy inicjatywie dra Lesława Korczyńskiego, inspektora klimatycznego, który oceniając należycie znaczenie stacji tak dla celów naukowych, jak i turystyki gorąco z ramienia Komisji klimatycznej popiera usiłowania centralnego Instytutu Meteorologicznego. Pewne niedomagania, wynikające z chwilowego braku odpowiednich sił, zostaną wkrótce usunięte, a ponadto jest nadzieja, że dzięki wspomnianemu poparciu będzie można jej działalność rozszerzyć tak, jak na to zasługują jedynie w Polsce Tatry i nasze główne w kraju uzdrowisko.

Wn.

W sprawie szkoły zawodowej. Ze zdziwieniem przyjęto w Zakopanem pogłoskę, jakoby dyrekcja szkoły zawodowej dla przemysłu drzewnego miała zwinąć zupełnie oddział rzeźby figuralnej. Czy ten pomysł zrodził się w samem Zakopanem, czy w kuratorjum krakowskiem, czy też może w ministerstwie, — tego nie wiemy, podobnie jak nieznane są nam bliższe powody tego kroku, bo przecież nie można dawać wiary złośliwym plotkom, jakoby miało to stać w łączności z przeniesieniem jednego z profesorów do Krakowa. Trudno bowiem sobie nawet wyobrazić, by za wyjeżdżającym nauczycielem emigrowały zbiory, gabinety, miljonowej wartości narzędzia i t. d. Kładąc na karb zakopiańskiego plotkarstwa uwłaczające tylko szkole gadaniny, zapytujemy miejscowe i zamiejscowe czynniki, co je skłoniło do zmian w programie szkolnym? W tym samym duchu skierowano ze sfer zakopiańskich zapytanie i protest do Ministerstwa w memorjale, popartym rzeczowymi argumentami. Memorjał powołuje się na 40-letnią owocną tradycję szkoły, a zwłaszcza oddziału rzeźby figuralnej, zwalcza pogląd, jakoby nie korzystali z niej górale i zaznacza, że nawet austrjacki rząd inaczej traktował szkołę, zamierzając jej rozszerzenie o nowe odziały (kamieniarstwo, ceramika) a nie dążył do zwijania już istniejących.

Podawszy z obowiązku pogłoski i treść memorjału zapytujemy i my *sine ira* i bez przedwczesnych gromów, co skłania miarodajne czynniki do zamierzonej reformy. Dbali o dobro i rozwój Zakopanego i jego instytucji, o przemysł miejscowy i zarobki ludności, radzibyśmy usłyszeć argumenty.

lo.

Z Muzeum Tatrzańskiego. Z Zarządu Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego wystąpili p. p. Konstanty Stecki i Juljusz Zborowski, mianowani przez sąd konkursowy kustoszami (dział przyrodniczy i dział etnograficzny z administracją). Pozosiali członkowie Zarządu na podstawie statutu kooptowali do swego grona aż do Walnego Zgromadzenia dra Olgierda Sokołowskiego i dra Władysława Szafera. Obecny Zarząd oprócz wspomnianych stanowią p. p. Wojciech Brzega Kazimierz Brzozowski i Ksawery Prauss. Projektowany jest nowy statut, tak aby po otwarciu Muzeum instytucja miała charakter placówki naukowej na wzór towarzystw naukowych w Poznaniu, Lwowie, Wilnie.

tr.

„Księgarnię Podhalańską" w Zakopanem, jako ósmą z rzędu swą filję, zakupiła w lutym znana i zasłużona w Polsce firma Gebethner-Wolff. Kierownikiem zakopiańskiej filji jest p. Stefan Głuszkiewicz. Życząc nabywcom jak najlepszego powodzenia na podtatrzańskim gruncie, nie wątpimy, że przyczynią się niemało do podniesienia kulturalnego Podhala i choćby małą część swej działalności wydawniczej poświęcą miejscowym zadaniom. Wierzymy w to tem więcej, że najmłodszy z przedstawicieli dawnej firmy, dr Jan Gebethner, główny inicjator założenia placówki w Zakopanem, jest znanym miłośnikiem Tatr i Podhala.

lo.

Jeszcze w sprawie składek publicznych. Miło czasem nie odgrywać roli rzucającego groch o ścianę... W ostatnim numerze *Gazety Zakopiańskiej* nawiązała p. Kuczewska parę uwag do mojego projektu (w nr 13 tegoż pisma) w sprawie składek publicznych. Pani K. przemawia również za ujednostajnieniem i skupieniem akcji w jedno ognisko, za zbieraniem ofiar przez j e d e n komitet, któryby obdzielał wszystkie humanitarne instytucje zakopiańskie wedle jakiejś normy zebranym groszem. Muszę tylko zauważyć że autorka zbyt po macoszemu obeszła się z miejscowemi instytucjami oświatowemi i naukowemi, wymieniając tylko T. S. L., jako wymagające poparcia towarzystwo. Ponieważ nawet w obecnych, ciężkich czasach oświata i nauka nie mogą być uważane za luksus i tak samo niewolno o nich społeczeństwu zapominać, przeto pozwalam sobie przypomnieć, że istnieją godne poparcia: Dom Wycieczkowy dla młodzieży, Biblioteka Publiczna, Stacja meteorologiczna, Muzeum Tatrzańskie, Alpinarjum i t. d. Można przecież i na te cele poświęcić jakie 30% ogólnie uzbieranej rocznie sumy.

Podajemy jeszcze inny projekt: opodatkowanie na cele albo humanitarne i oświatowe albo tylko oświatowe, — zostawiając cały dochód ze składek publicznych na akcję wyłącznie dobroczynną — opodatkowanie przy płaceniu klimatycznych taks o d p r z y j e z d n y c h w stosunku n. p. 10 mar. od każdych 100 mar. W ten sposób Komisja Klimatyczna rozporządzałaby poważną kwotą na potrzeby miejscowych towarzystw. Dla przyjezdnych nie zrobi różnicy taki dodatek wobec ogólnych kosztów pobytu w Zakopanem, choćby miesięcznie 100 mar. nawet wynosił od jednej osoby.

Czytelnik.

Konkurs na sztukę ludową. Na drugim z kolei konkursie na sztukę ludową, ogłoszonym przez Związek Górali w Zakopanem, nagrodę w kwocie 20.000 mar. przyznał sąd konkursowy Andrzejowi Stopce za „Wiatr halny", sztukę osnutą na tle zabobonu chłopskiego, podobnego jak w „Klątwie" Wyspiańskiego. Jak wiadomo prof. Andrzej Stopka, góral rodem z Kościelisk, jest znanym autorem „Sabały" i „Śpiących rycerzy".

Z nadesłanych innych prac podniósł sąd konkursowy bardzo wielkie wartości sztuki p. Jana Gołębiowskiego p. t. „Powrót taty", nadającej się zwłaszcza dla dzieci, której jednak brak lokalnego tła, co było warunkiem konkursu.

Z zadowoleniem przyjęto również nadesłanie opracowania scenicznego przez góralkę Marję Curusiównę, której prymitywna „Tęsknota za ojcowizną" po dużych przeróbkach miałaby wielkie powodzenie, zwłaszcza wśród wiejskiego ludu.

† Marja Dembowska zmarła 24 lutego w Zakopanem po ciężkiej chorobie. Zmarła biorąca żywy udział w ruchu kulturalnym Podhala, zwłaszcza Zakopanego, położyła niespożyte w tej dziedzinie zasługi. Cenne zbiory sztuki ludowej ofiarowała Muzeum Tatrzańskiemu.

Z listów do Redakcji. Podpisani wystawcy artyści-malarze i rzeźbiarze zastrzegają się przeciwko „krytykom" jak rzecz p. Soplicy, umieszczona w *Gazecie Zakopiańskiej* z d. 1 lutego b r.

Zarówno zganieni jak pochwaleni czują się niewinnie przez krytyka, zdaje się, nieświadomie tylko, ośmieszonymi.

Zakopane, 18 lutego r. 1922.

W. Brzega, Z. Ćwikliński, Daczyński. W. Florkiewicz, J. Jasiński, M. Kowal, K. Kłosowski, J. Paszkowski, J, Paszkowska-Bobińska, K. Kietlicz-Rayski, J. Rykała. M. Rekucki, S. Sobczak, S. Żarnecki.

Czy to prawda, że niemal wyłącznym dostawcą towarów żywnościowych tutejszego Zakładu Czerwonego Krzyża jest niejaki pan Weissmann? Pragniemy otrzymać na to pytanie, odpowiedź publiczną.

P.

Z listów do Redakcji.

Motto: A ty Maćku graj wesoło!
(Nuty z Księgarni Nowej.)

RZECZ O SPIRYTUSIE, NOWYM SĄCZU I ANGLIKU.

W tragedjach Szekspira spotykamy położenia tak tragiczne, że osoba znajdująca się w nich, nie wyraża już swych uczuć płaczem, ale śmiechem. Ten śmiech rozpaczy to chyba najbardziej tragiczny objaw umęczonej duszy ludzkiej. W dzisiejszych warunkach naszego życia musi się człowiek śmiać a nawet ryczeć ze śmiechu, gdy widzi, że dzieją się rzeczy przeciwne prawom ludzkiem, a nawet zdrowemu rozumowi.

Nasi Ministrowie i ich pomocnicy w kierowaniu nawy państwowej wydają takie zarządzenia, że zdrowy rozum staje dęba, gdy się z niemi zetknie. Urągowisko ze zdrowego rozumu prowadzą te kapuściane, a z ócz umęczonego obywatela nie mogą płynąć nawet łzy boleści — bo się śmiać musi.

Mimo woli pyta się człowiek, opukując sobie głowę, czy to jawa, czy sen dręczący i wierzyć się nie chce, że żyjemy w dwudziestym wieku.

Przed kilku tygodniami, gdy opowiadałem pewnemu dziennikarzowi angielskiemu, w jaki sposób Rząd urządza wydawanie spirytusu prywatnym obywatelom, tenże, uważając mą opowieść za dowcipną anegdotkę nie chciał jej brać poważnie — ale śmiał się całą gębą — aż się zachodził ze śmiechu.

Bo proszę tylko posłuchać!

Chcący nabyć spirytus czysty, czy nawet jak rządowa nomenklatura mówi „skażony", zwrócić się musi do Urzędu przydziału spirytusu w Krakowie. Po otrzymaniu przychylnej odpowiedzi, zwraca się do centrali spirytusowej we Lwowie, nazywającej się Zjednoczonym Przemysłem Spirytusowym, która posyła mu czeki, któremi pewną kwotę ma posłać do Warszawy do P. K. O. Teraz się czeka, aż owe P. K. O. w Warszawie zawiadomi zjednoczenie przemysłu spirytusowego we Lwowie, że kwotę otrzymało.

Wówczas, jak pismo ze Lwowa głosi, nastąpi przepisanie (recepta) zlecenia, o czem po pewnym czasie petent zostaje zawiadomiony, z tem, że pobierze spirytus w rafinerji.

Ponieważ Zakopane należy do okręgu rafinerji w Nowym Sączu, petent wziąwszy flaszkę odpowiedniej wielkości jedzie do Nowego Sącza, zgłasza się w akcyzie miejskiej, opłaca należytość akcyzową i rogatkową i otrzymawszy, jeżeli trafił na dzień wydawania t. j. wtorek, lub piątek swą dawkę, wraca z tryjumfem na kolej z otrzymanym nektarem. Ponieważ nie wolno brać spirytusu (środek wybuchowy) do wagonu, wysyła flaszkę listem przewozowym. Po drodze często dokonana bywa operacja chrztu, czy obrzezania spirytusu. A więc jedzie się do Nowego Sącza jedną noc, w Sączu obchodzi stacje męki nad-

ludzkiej przez dzień, wraca zaś w drugą noc. Ale człowiek uparty i spragniony zdobył swą flaszkę. Czekał przez 2—3 miesiące na formalność urzędową, odbył męczeńską drogę do Nowego Sącza, ale postawił na swojem. Znałem jednego pechowca, który flaszkę z wodą letejską przywiózł, ale na samym dworcu zakopiańskim, gdy tryjumfalnie wóz opuszczał, potknął się — flaszka pękła i została mu tylko szyjka w ręce, ale płyn na ziemi.

Anglik, gdym mu rzecz wykładał, patrzył jak nieprzytomny — potem ryknął śmiechem opętańczym i ryczał...

— Wspaniale — wołał — epokowe!

— To u was niema w Zakopanem jakiej drogerji, a choćby szynku, gdzieby Rząd postawił dużą beczkę i kto ma przydział dozwolony otrzymywał odpowiednią miarkę?

— Owszem — są apteki, drogerje, szynków jak włosów na głowie...

— Czy nie macie ludzi, którzyby potrafili znieść te absurdalne i obłąkańcze przepisy i szykany? — Gdzież wasi posłowie? Co oni robią?

— Mamy

— No?

— No i po miarkę, którą dobry Urząd zarachowuje po parę tysięcy marek musimy jechać do Sącza...

Anglik zamyślił się i wreszcie wyrzekł:

— Teraz rozumiem — wam chcą obrzydzić życie w Polsce — was chcą zmusić do szukania innego kraju do mieszkania... trafili na niedołęgów i korzystają z tego...

Salta.

Dom wycieczkowy
imienia ks. Stolarczyka.

Od półtora roku posiada Zakopane nową instytucję, której wielkiego znaczenia nie trzeba chyba osobno wyjaśniać. Jest nią Dom wycieczkowy dla młodzieży imienia ks. Józefa Stolarczyka, nazwany tak na pamiątkę taterniczych zasług pierwszego proboszcza zakopiańskiego.

Zawiązany w Zakopanem Podhalański Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, inicjator i opiekun tego schroniska, zakupił w r. 1920 dawny drewniany budynek po Muzeum Tatrzańskiem przy ul. Chałubińskiego za niewielką kwotę i w ciągu miesiąca z podziwu godną szybkością przebudował gmach na gospodę dla młodocianych wędrowców. O doniosłości tego dzieła świadczą cyfry, wyjęte z pierwszego rocznego sprawozdania zarządu.

Gospoda ówczesna (podajemy stan od 1 czerwca do 31 października r. 1920) liczyła 132 miejsca noclegowe, co nie przeszkodziło jednak pomieścić w pewnym dniu aż 255 osób zapomocą rozesłania sienników na podłogach. Cztery sale na parterze i poddaszu miały być w dalszym ciągu rozszerzane i zaopatrzone na zimę, tak, że przy systemie piętrowych tapczanów można było wygodnie pomieścić 200 wycieczkowców. Projektowano ponadto w miarę funduszów budowę sali jadalnej, werandy, kuchni, suszarni, umywalni z natryskami wodociągowej instalacji oraz ciemni fotograficznej. Ofiarność osób prywatnych i instytucji pozwalają rokować nadzieję szybkiego ukończenia całego planu.

Ciekawą jest statystyka użytkowania schroniska w pierwszym okresie jego istnienia t. zn. w wyżej wymienionych miesiącach. Gościło ono 29 wycieczek, liczących razem 1100 osób, którym dano 4421 noclegów. Najwięcej, bo aż 23 było wycieczek szkolnych. Z nich ogromną większość dostarczyła była Kongresówka, skromnie tylko była reprezentowana Małopolska, a Poznańskie wogóle świeciło pustkami. Znamienny objaw podkreśliło sprawozdanie: oto szkoły prywatne wykazały znacznie więcej ruchliwości od państwowych; na 23 szkolnych wycieczek było aż 16 ze szkół prywatnych, a tylko 7 z państwowych.

Należy jednak odrazu zaznaczyć, że lato r. 1920 nie było wcale pomyślne dla ruchu w gospodzie. Przypływ wycieczek odnosi się właściwie tylko do czerwca i lipca; potem wypadki na froncie wstrzymują wyjazdy młodzieży, która staje pod bronią w walce za Ojczyznę. Sam zresztą zarząd w zrozumieniu doniosłości chwili osobną uchwałą postanawia po ogłoszonym werbunku ochotników odmawiać noclegów w schronisku turystom w wieku popisowym. Uchwały nie potrzeba nawet było stosować w praktyce; podczas ciężkich miesięcy nikt zdolny do broni nie zgłasza się do Domu wycieczkowego.

Świetny rozwój instytucji, zapewniający młodzieży wygodny pobyt za opłatą naprzód dwóch, potem pięciu marek za nocleg, wydającej ponadto po najniższych cenach śniadania, obiady i wieczerze — przerywa nagle niewyjaśniony dotychczas pożar w grudniu tegoż roku. Schronisko płonie doszczętnie, pozostają tylko zgliszcza i fundament a z inwentarza kroci owej wartości, zaledwie dwa żelazne łóżka i 32 sienniki. Cóż wobec tych strat znaczy pół miljonowa asekuracja?

A jednak mimo tak rozpaczliwej sytuacji w parę godzin po pożarze wysyłał inicjator i opiekun gospody do Zarządu głównego Pol. Tow. Krajoznawczego w Warszawie lakoniczny telegram: „Gospoda spłonęła, plany odbudowy przedkładam".

I jak poprzednio zadziwił wszystkich Podhalan — Oddział szybkiem przebudowaniem dawnego gmachu muzealnego, tak i teraz zaimponował niesłychaną wprost energją. Łamiąc przeszkody z braku funduszów, oszczędzając każdy złożony grosz, doprowadzono po czterech miesiącach do odbudowy frontowej części domu. Tym razem nadano mu stylowy, zakopiański wygląd, a wyzyskawszy każdy kąt otrzymano już dziś około 200 miejsc noclegowych, po odbudowie zaś skrzydła liczba nocujących może dojść do 400. I znowu od 1 czerwca b. r. ludno i gwarno jest w gospodzie, która do 30 września zdołała pomieścić 1728 osób, wydając 12 tysięcy noclegów po 20, potem po 30 marek dla licznie zgłaszających się z całej Polski rzesz młodzieży, w czasie, kiedy najskromniejszy hotel pobierał po kilkaset marek za łóżko.

Z wdzięcznością pisząc o dziele Podhalańskiego Oddziału, nie możemy się powstrzymać od uwagi, że tak szlachetnemu celowi należy się większa, niż dotychczas pomoc społeczeństwa. — Ogromne koszty odbudowy Domu pochłonęły w całości zapas gotówki, a nadto jeszcze zarząd musiał operować kredytem i pożyczkami, ofiarowanemi przez prywatne jednostki lub banki za poręczeniem majątkowem kilku przyjaciół młodzieży. Osiągnięcie zaś całej rekonstrukcji spalonej gospody wymaga jeszcze niemało kapitałów i właśnie z powodu ich braku utyka. Do kół krajoznawczych i turystycznych, do przyjaciół młodzieży, do szkół i towarzystw harcerskich trzeba więc na nowo kołatać o ofiary w imię wzniosłego hasła poznania rodzinnego kraju przez podróże i wycieczki.

l. o.

NADESŁANE.

KOMUNIKAT „ROZWOJU"

Grono właścicieli pierwszorzędnych **PENSJONATÓW** położonych w centrum Zakopanego, wzorowo prowadzonych, należycie ogrzanych, poleca Szanownej Publiczności swoje pokoje z doborowem utrzymaniem na obecny sezon i nadal po cenach umiarkowanych, z tem jednakże wyraźnem i stanowczem zastrzeżeniew, że przyjmują tylko klijentelę chrześcijańską:

„Sanato" — A. Rumińskiego, „Szałas" — U. Brzozowskiej, „Warta" M. Kopecznowej, „Nieczuja" A. Torosiewiczowej — „Wiosna" — K. Grabowskiej, „Borek" M. Sanakowskiej, „Zacisze" A. Parczewskiej, „Czarny Staw" S. Neckiej, „Granit" — E. Jankowskiej, „Szopenówka" M. Wieczorkowej, „Pod Matką Boską" W. Skibińskiego, „Orawianka" Bożęckiej, „Litwinka" Krczekowej, „Żychoniówka" Drowej Żychoniowej i „Jasna" M. Słukowej.

Czcionkami drukarni Jana Trybuły w Zakopanem.